

JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, rodzina Majewskich, mieszkańcy Kalinowszczyzny, Mazur, Remigiusz, rodzina Poleszaków, rodzina Matlakowskich, pan Poleszak, zabawa w dupniaka, Stypuła, Eugeniusz, Zieliński, Mieczysław, Król, Wacław, stryj Szymański

Sąsiedzi i znajomi z dawnej Kalinowszczyzny

Białkowska Góra była, to niedługa ulica. Długości może z półtora kilometra. Podobnie jak i Sienna. Białkowska Góra była przedłużeniem Siennej albo Sienna była przedłużeniem Białkowskiej Góry. Boczna, przy samym murze kirkuta, była Floriańska ulica. Ona chyba jeszcze istnieje. Króciutka ulica, ale biegła do Kaliny. Od skrzyżowania Siennej i Białkowskiej Góry dobiegała do Kalinowszczyzny. Na rogu właśnie Białkowskiej Góry i Floriańskiej był domek parterowy, do tej pory zdaje się, że stoi. Tam mieszkał Joński. Facet pracował w Zakładach Mięsnych. Fantastyczny człowiek. Jego syn mi w życiu pomógł dużo. Była taka sytuacja, że w roku dokładnie 1958 przyjechałem na urlop z wojska, bo byłem w wojsku w latach 1957-1959. Pływałem na kutrze patrolowym ORP KP 104, to był ORP –Okręt Rzeczypospolitej Polskiej, Kuter Patrolowy 104. Ciekawa była to służba. Przyjechałem na urlop, chyba pięć dni. I właśnie ten syn Jońskiego, Rysiek, mówi do mnie: „Januszek, kiedy ci się kończy urlop?” - „A, już jutro wyjeżdżam” - „Dawaj mi kartę urlopową” On był starszy ode mnie chyba o jakieś sześć, siedem lat. I też był w wojsku, tu w Lublinie. I miał jakiś układ. Wziął moją kartę urlopową, przyniósł mi, trzy dni mi przedłużył urlop. Jaka to była frajda trzy dni dłużej w domu być. Dlatego pamiętam Ryśka Jońskiego, i tą rodzinę bardzo sobie chwalę, że tak mi pomógł. Osiem dni w domu na urlopie w wojsku, to jest bardzo dużo. I ta ulica Kąpielowa - jej już chyba nie ma. Bo tam teraz leci ta trasa koło zamku. Do Fabrycznej, do 1 maja, jest jeszcze jezdnia, i jest po lewej stronie, pamiętam, CPN. To w tym gdzieś miejscu była ulica Kąpielowa. Tam gdzieś ten Wałdowski leżał.

Też mieszkała obok rodzina Piątkowskich. Oni byli szewcami, cała rodzina była szewcami. Piątkowski mieszkał w tym samym budynku, co taki był duży ogród Pliszczyńskich, sióstr, dwie siostry Pliszczyńskie. Miały piękny ogród, duży, z którego

żyły. Piątkowski miał trzech synów, i wszystkich trzech nauczył zawodu szewca. A przy ulicy Niskiej –to jest boczna Białkowskiej Góry, Niska ulica, mieszkał mój kolega Romek Czyż, który nie miał rodziców. Wychowali go dziadkowie. On jeszcze żyje, Romek. Nawet z nim czasami mam kontakt telefoniczny, rozmawiamy ze sobą. Mieszkał u dziadków. Dziadkowie mieli też ogród duży, i też z tego ogrodu żyli. Ogród ich wyżywił przez cały rok. I miał dwie siostry, dużo starsze od siebie. Jedna Teresa, a druga Alina. Pamiętam obie. Obie były takie dziewczyny bardzo życiowo zaradne i sprytne. Romek już jak chodził ze mną do technikum w latach, początek lat pięćdziesiątych, to te siostry już mu załatwiły samodzielne mieszkanie - róg Szewskiej a Staszica. Piękne mieszkanie na trzecim piętrze, nowoczesne, ładne. Budynek jeszcze stoi. To było dobre mieszkanie, bo tam grywaliśmy w karty, robiliśmy sobie prywatki w tamtych czasach. To świadczyło o zaradności jego sióstr. Czego nie potrafił zrobić mój ojciec, który powinien pójść do WKU, czy do RKU –tak się to wtedy nazywało –pokazać swoją książeczkę wojskową, dokumenty, że siedział w niewoli niemieckiej, żeby mu dali większe Przed piekarnią Celińskiego mieszkała rodzina Majewskich. Ciekawa rodzina. Było tam chyba trzech chłopaków. Wszyscy trzej młodszy ode mnie. Ja ich pamiętam, bo jeden skończył WAM w Łodzi, drugi był architektem, zmarł w zeszłym roku dopiero, a trzeci, to nie pamiętam, bo był za młody już. Nie pamiętam tego trzeciego. Nad Celińskim mieszkał Mazur Renek, z matką. Nie miał ojca. Tylko on z siostrą i z matką. A na dole, obok piekarni Celińskiego mieszkał Poleszak –młynarz. Miał siedmioro dzieci. Tam to dopiero był niedostatek. I też była jedna izba i dziewięć osób. Jakie to były warunki? Wiem, bo tam byłem w tym mieszkaniu nie raz. Z jego synem chodziłem do szkoły. On bywał u mnie w domu, ja bywałem u niego w domu, czy lekcje odrobić, czy o coś zapytać. Myśmy też tam grali, była taka brzydko nazywająca się zabawa –w dupniaka. Właśnie u Poleszaka śmy grali. Należało, oprzeć się o krzesło, schylić się przy krześle, oprzeć się i zakryć głowę, wystawić tylną część ciała, a pozostali klepali. I trzeba było odgadnąć, kto cię klepnął. Dupniak się nazywała. O tym dupniaku ja sam zapomniałem. Teraz sobie dopiero przypomniałem, że to było tam u Poleszaka w domu. I mieszkała rodzina Matlakowskich. To byli krawce, krawiec Matlakowski. Też na tej górze, gdzie była piekarnia Celińskiego, mieszkali Matlakowscy. W tej dzielnicy. A z drugiej strony góry, od Białkowskiej Góry, mieszkał Stypuła Gienek, Eugeniusz Stypuła. Był ode mnie ze cztery lata starszy, ale się kolegowałem z nim, bo ja miałem zawsze starszych kolegów. I mieszkał Zieliński Mietek. Ciekawa osobowość ten Mietek Zieliński. Też tam była bieda, jak cholera. Ja go spotkałem chyba lat temu z pięć na Pocztowej przy dworcu kolejowym, na tym targu. A nie wiedziałem go od lat sześćdziesiątych. To była przerwa ponad pięćdziesiąt lat. Ten człowiek, jak mnie zobaczył, to się rozplakał z radości. Mówi: „Januszek, jak Ciebie zobaczyłem, to jakbym kogoś zobaczył najbliższego z rodziny” A wiem, że on był ode mnie starszy z pięć, sześć lat, i on był takim guru w naszej grupie. On nas prowadził do lasu świdnickiego na piechotkę w latach czterdziestych. Tam śmy sobie budowali

szalasy i śmy się bawili. Na piechotę się szło do lasu świdnickiego. To było siedem kilometrów, ale on znał drogę, on był starszy, a my za nim, jak owieczki żeśmy tam podążali. Jesienią chodziliśmy razem z nim na orzechy laskowe do lasu świdnickiego. Dalej, tuż przed samym cmentarzem, przed kościołem św. Agnieszki jest taki parterowy budynek –taki baraczek –i tam mieszkał Wacek Król z rodziną. Ojciec też był Wacek i syn Wacek. Królowie mieli dwoje dzieci –Wacka i córkę, ale nie pamiętam imienia tej córki. Leżą na Kalinie, mają ładny grobowiec jeden. Ja z Wackiem się później spotykałem pracując w elektryfikacji rolnictwa. Był kierownikiem budowy, ja byłem kierownikiem działu produkcji, więc żeśmy mieli dalej układ koleżeński. Zawsze mówiłem na niego Banach. A dlaczego Banach? Bo wtedy proboszczem był Banach, ksiądz o nazwisku Banach, a on mieszkał w budynkach parafialnych, więc go przezywaliśmy Banachem. To były takie zagrywki. Dalej na Kalinie, to tam był ten dom Rządu. Ale ja go nie pamiętam, z tych Rządów nikogo. Wiem tylko, że był dom Rządu. Tak się mówiło. I tam mój stryjo, cioteczny brat ojca, miał piekarnię. Hajkowski też. Ale ja mam taki żal do tego stryja. Nie mieliśmy z nim prawie żadnego kontaktu, ale on wiedział, że ojciec jest na wojnie, że nie wrócił, dostał się do niewoli, że u nas bieda. Nawet chleba nie dostaliśmy w prezencie od stryja. Ja bym tak nie postąpił. Ja bym się podzielił, mając coś, z rodziną. Tym bardziej, że siedzi tam sama kobieta z dwojgiem małych dzieci, dwa i sześć lat. A mnie brakowało tego chleba. Do tej pory mam szacunek wielki do chleba. Nawet okruszek chleba się u mnie nie zmarnuje, bo ja mam szacunek. Bo ja wiem, że tego mi brakowało, że tego nie miałem. Miałem jeszcze stryja. Naprzeciwko kościoła był zakład fryzjerski „Kasperski” tam chodziłem do fryzjera ostrzyć się. Z drugiej strony ulicy, jak kościół Agnieszki, taki parterowy budynek –Kasperski miał tam zakład. A za zakładem był duży budynek, i tam mój stryjo mieszkał. Szymański się nazywał. I jego syn najstarszy, ode mnie o dwa lata starszy, zginął w 1944 roku, rozbierając pociski jakieś. Zginął na własne życzenie. Jakieś niewypały czy niewybuchy, jak się teraz mówi. Zerwało mu całą czachę. Zginął na miejscu.

Data i miejsce nagrania	2020-12-02, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"